

Kamila Kamińska-Chełminiak

„Mieć dwie twarze, podwójne życie”. O cenzurze w *Dziennikach* Stefana Kisielewskiego



magania Stefana Kisielewskiego z cenzurą państwową znane są tym wszystkim, dla których nieobca jest twórczość publicystyczna i literacka felietonisty „Tygodnika Powszechnego”. Zanim doszło do likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk, krąg osób, które zdawały sobie sprawę, jak bardzo publicystyka Kisielewskiego jest kaleczona przez cenzorów, był zawężony i ograniczał się do najbliższej rodziny, znajomych oraz redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Na problem cenzury państwowej nowe światło rzuciły, opublikowane w 1996 r., *Dzienniki*, które wywołały wiele emocji wśród najbliższych Kisiela¹. Choć Kisielewski jest w nich bezpardonowo szczery, czyni częstokroć niesprawiedliwe zarzuty, formułowane pod wpływem chwili, nawet w odniesieniu do swych przyjaciół, to dzieci pisarza nie zdecydowały się – co uzasadniają we wstępie – na pominięcie niektórych fragmentów. Należy przyznać im rację, kiedy piszą, że byłoby ironią losu, gdyby człowiek, który przez całe życie walczył z wszelkimi formami cenzury, został po śmierci oceniany przez swoje dzieci².

* * *

Kisielewski był zdania, że uprawia publicystykę niewolniczą, kastrowaną przez cenzurę. Cenzorów obwiniał o to, że uniemożliwili mu wykonywanie zawodu publicysty politycznego *par excellence* – zawodu, do którego czuł

¹ Na temat *Dzienników* zob. m.in. K. Łęcki, *Inny zapis: „sekretny dziennik” pisarza jako przedmiot badań socjologicznych na przykładzie „Dzienników” Stefana Kisielewskiego*, Katowice 2012; I. Hofman, *Dwugłos o Peerelu: „Dzienniki” Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*, Lublin 2000; D. Kownacka, *O nazwiskach, przezwiskach i wyzwiskach w „Dziennikach” Kisiela*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 1, s. 47–57; U. Ciołkiewicz-Latek, *Muzyka w „Dziennikach” Stefana Kisielewskiego*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 2, s. 182–193.

² S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 5.

się powołany. Był zdania, że cenzura zafałszowała, spaczyła i popsowała 90% tego, co napisał, że zmarnowała mu życie oraz pracę³. Choć z perspektywy lat trudno zgodzić się z tak krytyczną i pełną goryczy oceną, to należy zauważyć, że cała powojenna aktywność publicystyczna Kisielewskiego jest naznaczona piętnem działalności tego urzędu.

Pisanie *Dzienników* rozpoczął w 1968 r., tuż po objęciu jego nazwiska tzw. zapisem cenzorskim. Pod adresem urzędu z ul. Mysiej padają tam słowa niezwykle krytyczne, aby nie powiedzieć wulgarne i obelżywe (np. ciemniaki, bandyci, idioci). Cenzura była również tematem felietonów oraz artykułów wydawanych za granicą⁴ oraz w drugim obiegu⁵.

Pierwszą dłuższą wzmiankę na temat cenzury państwowej znajdujemy w *Dziennikach* pod datą 22 czerwca 1968 r. W następstwie wydarzeń z marca 1968 r. i słynnych już słów o „dyktaturze ciemniaków” Kisielewskiego objęły represje. 11 marca został pobity przez „nieznanych sprawców”, gdy szedł wieczorową porą na umówione wcześniej przez telefon spotkanie, ponadto – i ten rodzaj represji był dla Kisielewskiego najdotkliwszy – jego nazwisko zostało objęte zapisem cenzorskim. W „żółciowym dzienniczku”, jak pisał o swoich *Dziennikach* – co można tłumaczyć ilością „żółci” wylewanej przy okazji niemal każdego wpisu, konstatawał, że cenzura zmusiła go do życia w kłamstwie, gdyż uniemożliwiła mu swobodne wyartykułowanie prawdy o socjalizmie, przez co uczyniła zeń postać „mętną, zaszyfrowaną”, piszącą aluzjami zrozumiałymi dla nielicznych. Kiedy Kisielewskiego objęto represjami, poczuł się jak reakcjonista i wróg, w *Dziennikach* napisał, że usunięto go poza nawias⁶. Jest w tym, co pisze Kisielewski, pewien paradoks, gdyż autor *Sprzysiężenia* jednocześnie ubolewa nad faktem, że został potraktowany jako wróg publiczny i reakcjonista – za słowa prawdy o stosunku władzy do intelektualistów – oraz zauważa, że ta sama władza uczyniła zeń człowieka wolnego, wyświadczając mu mimochodem wielką przysługę. W *Dziennikach* konstatuje: „[...] myślą, że ja jestem zmartwiony niepisaniem, podczas gdy ja po raz pierwszy jestem wolny, bo mogę pisać, co chcę – w domu”⁷. Innym razem pisał: „Zabronili mi publicystyki, wyświadczając mi tym wielką przysługę, bo publicystyka przy tej cenzurze zupełnie jest przecież niemożliwa – w ten sposób dzięki nim stałem się wolny, czego pewno wcale

³ AAN, GUKPPiW, Sekretariat Prezesa. Odprawy krajowe z lat 1959–1963, sygn. 813, s. 57.

⁴ Zob. m.in.: S. Kisielewski, *O mojej manii samobójczej*, „Kultura” 1980, nr 5; tenże, *Po tej stronie*, „Kultura” 1978, nr 4; tenże, *Szkola debilizmu, czyli WTD*, „Kultura” 1979, nr 7–8.

⁵ Zob. m.in.: S. Kisielewski, *Przeciw cenzurze–legalnie (garść wspomnień)*, „Zapis” 1977, nr 4; tenże, *20 lat „Polityki”*, „Głos” 1979, nr 3; tenże, *Po dziesięciu latach (O marcu 1968)*, „Zapis” 1978, nr 6, tenże, *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty*, „Spotkania” 1979, nr 6.

⁶ S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 36.

⁷ Tamże, s. 46.

nie oczekiwali. Chi, chi”⁸. Powyższą opinię formułował wielokrotnie. Rodzi się jednak pytanie, na ile był szczery? Czy rzeczywiście czuł się wolny, będąc pozbawionym możliwości czynienia tego, do czego czuł się powołany, czym zajmował się niemal całe życie i czerpał z tego olbrzymią satysfakcję, czyli pisanie, zwłaszcza o polityce? Można założyć, że Kisielewski wolałby zrezygnować z części wolności, rozumianej jako możliwość swobodnego tworzenia bez konieczności oglądania się na cenzorów, na rzecz powrotu do „Tygodnika Powszechnego”, nawet jeśli miałyby to odbyć się kosztem pisanie o jazzie i turystyce.

Marzec 1968 r.

Represji po marcu 1968 r. było więcej. Kisielewski stracił pracę redaktora w wydawnictwie muzycznym „Synkopa”, zerwano z nim umowę na muzykę do filmu, uniemożliwiono pisanie do „Tygodnika Powszechnego” (choć pensję nadal pobierał) oraz do „Ruchu Muzycznego”, apolitycznego pisma branżowego. Przyjaciele z „Tygodnika Powszechnego” namawiali go, aby spróbował napisać do tygodnika pod własnym nazwiskiem, licząc na łaskę dyrektora WUKPPiW w Krakowie – bezskutecznie. Kisielewski pisał o tym w *Dziennikach*: „Wczoraj znowu byli przyjaciele z «Tygodnika», Jacek [Woźniakowski], Pszon [Mieczysław Pszon], Marek [Skwarnicki]. Namawiali mnie, żebym coś napisał pod nazwiskiem, że dyrektor cenzury w Krakowie pytał się, czemu dobrowolnie ze mnie rezygnują. Czyli znów miałbym wrócić do pisanie «pod cenzurę» – o niczym, gdy dzieje się licho wie co. Tych cenzuralnych upokorzeń autofałszowania siebie (bo człowiek zaczyna stosować własną wewnętrzną cenzurę) najadłem się już przez dwadzieścia parę lat, a oni chcą mnie w to wtrącić na nowo, dla mojego dobra”⁹.

Choć namowy trwały, to Kisielewski sukcesywnie odmawiał. Wprawdzie jeździł, od czasu do czasu, do Krakowa na zebrania redakcyjne („robią przykre wrażenie”) i pobierał wynagrodzenie za felietony, których nie pisał (później zaczął to robić pod damskim pseudonimem), to jednak nie miał ochoty wracać do „pisanie o niczym”. „Rzeczywiście forszę biorę za nic, ale wcale mi się do pisanie o niczym wracać nie chce” – konstatował w *Dziennikach*. Jazz i turystyka przestały go interesować. Uszła z niego „dusza felietonisty”¹⁰.

Można założyć, że w początkowym okresie przymusowego milczenia Kisielewski rzeczywiście czuł się tak rozgoryczony „usunięciem go poza nawias”, że z dezynwolturą traktował namowy redakcji. Widocznie odpowiadał mu status „reakcjonisty”, ponieważ pisanie pod dyktando cenzury traktował jako zbyt daleko posunięty kompromis, a tychże miał już dosyć. Sukcesywnie

⁸ Tamże, s. 293.

⁹ Tamże, s. 46.

¹⁰ Tamże, s. 166.

odmawiał współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym”, która miałyby polegać na pisaniu o niczym. Z czasem jednak dał się namówić na pisanie pod pseudonimem Julia Hołyńska. Emocje po wydarzeniach z marca 1968 r. opadły i zdaje się, że Kisielewskiemu zaczęła doskwierać pustka po „Tygodniku Powszechnym”, na tyle męcząca, że zdecydował się na damski pseudonim. Począł wysyłać do tygodnika recenzje książek Jarosława Iwaszkiewicza, Artura Sandauera oraz Andrzeja Micewskiego. Kiedy cenzorzy odkryli, kto ukrywa się pod pseudonimem, „zrobiła się chryja” – pisał w *Dziennikach*¹¹.

Polityka propagandowa PRL

W *Dziennikach* Kisielewski krytycznie odnosił się nie tylko do działań cenzorów *sensu stricto*, ale też analizował założenia polityki propagandowej państwa, wiele miejsca poświęcił refleksji nad rolą dziennikarzy i publicystów w systemie politycznym PRL. Wobec powszechnego zakłamania władzy i propagandy serwowanej na co dzień społeczeństwu spostrzeżenia Kisielewskiego wydają się trafne i przenikliwe. Dostrzegał mechanizmy niewidoczne dla przeciętnego intelektualisty, takie jak „uwodzenie” społeczeństwa przez oferowanie mu tandetnej popkultury i dóbr „luksusowych”, które na Zachodzie już dawno stały się elementem codzienności, w zamian za coraz poważniejsze ograniczanie wolności słowa, większe uzależnienie od ZSRR i zalew propagandy sukcesu.

Analizując ówczesną taktykę aparatu propagandowego, skonstruował pojęcie „terapii ciszy”, która miała być celową polityką przemilczania zasadniczych tematów, oscylujących wokół spraw międzynarodowych, geopolitycznych, w zamian poruszania kwestii błażych, drugorzędnych, o znaczeniu lokalnym, które miały przyciągać uwagę, budzić emocje, lecz niewiele mówić o całości systemu. Kisielewski był zdania, że „terapię ciszy” stosuje się we wszystkich dziedzinach życia – milczy się na wszelkie ważne tematy: polityczne, gospodarcze, zagraniczne, historyczne, religijne oraz kryminalne. Felietonista „Tygodnika Powszechnego” był przekonany, że w powszechnej świadomości społecznej nie istniał problem cenzury państwowej, a ludzie nie zdawali sobie sprawy, że funkcjonuje instytucjonalna forma kontroli słowa drukowanego i mówionego. W *Dziennikach* pisał, że przeciętny obywatel nie wie, jaka jest proveniencja ludzi władzy, według jakich kryteriów dobierani są członkowie np. Biura Politycznego KC PZPR.

Zarzuty wobec redakcji „Tygodnika Powszechnego”

Kisielewski nie szczędził w *Dziennikach* cierpkich słów publicystom „Tygodnika Powszechnego”, co dowodzi, jak bardzo w latach 70. XX w. drogi felietonisty oraz Jerzego Turowicza i niektórych posłów „Znaku” związa-

¹¹ Tamże, s. 201.

nych z „Tygodnikiem Powszechnym” zaczęły się rozchodzić. Gdy zastanawiamy się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, należy wymienić trzy podstawowe „kości niezgody” – reformę Kościoła katolickiego rozpoczętą w następstwie Soboru Watykańskiego II, krytykę prymasa Stefana Wyszyńskiego formułowaną przez redakcję oraz cenzurę wewnątrzredakcyjną.

Listę zarzutów wobec redakcji czynionych przez Kisielewskiego rozpoczyna zasadniczy – „walka z prymasem o reformę Kościoła”¹². Kisielewski był zdania, że redakcja nadmiernie akcentowała znaczenie reform posoborowych, które – jak twierdził – „[...] tyczą się może świata zachodniego, ale nie nas, bo tutaj głupkowaty moloch komunizmu przytłacza wszystko a wszelkie dyskusje soborowo-reformatorskie toczą się wobec marksistowskiej klaki, zainteresowanej w tym, aby katolicyzm był jak najmniej intensywny, jak najbardziej rozwodniony przez «liberalizację»”¹³. W ocenie Kisielewskiego Turowicz czy – szerzej – środowisko „Tygodnika Powszechnego” podważali pozycję prymasa Stefana Wyszyńskiego w Kościele, dezawuuując tym samym jego strategię duchowego oporu wobec komunizmu. Linie polityczną tygodnika wobec prymasa nazwał w *Dziennikach* dywersyjną, niczym nieróżniącą się od *Argumentów*, a samego Turowicza „wodzem” i „księciem Kościoła”¹⁴.

Redakcja tygodnika wychodziła z założenia – zdaniem Kisielewskiego – że konsekwencją Soboru Watykańskiego II będzie reforma Kościoła, która go uzdrowi. Oznaczało to, w ocenie Kisielewskiego, że egzaltacja tygodnika byłaby uzasadniona, gdyby Polska nie była państwem, w którym – jak pisał – „[...] sumienia ludzi są [...] codziennie gwałcone, co dzień, na wszystkich zebraniach, w szkole, w pracy, ludzie muszą znosić marksistowskie kłamstwa. A «Tygodnik», jakby drukowany na bezludnej wyspie, zajmuje się synodem czy soborem oraz drażnieniem prymasa”¹⁵. Choć Kisielewski nie wyróżniał się gorliwą religijnością, to uważał, że katolicyzm jest jedyną alternatywą cywilizacyjną i duchową wobec marksizmu. Środowisko „ZNAK-u”, w tym redakcja „Tygodnika Powszechnego”, sądziło inaczej. „Jerzy był człowiekiem Soboru na długo przed tym, jak Jan XXIII go zwołał – twierdził po latach Krzysztof Kozłowski. – Sobór był spełnieniem jego marzeń i źródłem ciągłego zachwyty”¹⁶. W Soborze Watykańskim II pokładano nadzieje na reformę Kościoła katolickiego w Polsce, który w ocenie czołowych postaci tygodnika był zbyt schematyczny, zacofany, zamknięty

¹² Tamże, s. 165.

¹³ Tamże, s. 166.

¹⁴ Tamże, s. 163.

¹⁵ Tamże, s. 351.

¹⁶ J. Podsadecka, *Gen rzyzka w sobie miał... o Jerzym Turowiczu opowiadają ks. Adam Boniecki, Józefa Hennelowa, Krzysztof Kozłowski, Adam Michnik, Janina Ochojska-Okońska, Anna Szalapak, Andrzej Szczeklik, Stefan Wilkanowicz*, Warszawa 2012, s. 129–130.

i nacjonalistyczny¹⁷. Polska religijność miała być, ich zdaniem, powierzchowna, obrzędowa, tłumna i efektowna, w przeciwieństwie do pogłębionej i szanującej odrębność, a więc takiej, jakiej byli zwolennikami. Wiele wskazuje na to, że w środowisku „Tygodnika Powszechnego” prymas Stefan Wyszyński nie cieszył się szczególnym poważaniem – Kisielewski wręcz twierdził, że Turowicz traktuje go *per nogam*¹⁸. Stefan Wyszyński nie znajdował w środowisku tygodnika bezwarunkowego poparcia, na jakie liczył. „Jerzy [Turowicz], ksiądz Andrzej [Bardecki] i Żychiewicz, czyli ojciec Malachiasz. Mają w głowie tylko... walkę z prymasem o reformę Kościoła – pisał w 1969 r. Kisielewski – przy czym są tak rozżarci, że mówią o prymasie dosłownie ostatnimi słowami”¹⁹. W sporze o reformę katolicyzmu Kisielewski rację przyznawał prymasowi, o którym pisał, że to człowiek niezwykle wybitny „[...] może w innej epoce byłby kontrowersyjny, tutaj jest jak ułaf, mimo owych zarzutów, że preferuje «katolicyzm ludowy». Skoro i Polska ludowa, to i katolicyzm ludowy – chi!”²⁰. Diagnozy, które stawiał Kisielewski, wynikały, w ocenie Turowicza, z niezrozumienia istoty Kościoła i jego misji, co stanowiło eksplikację niechętnego stosunku wobec soborowej odnowy. Spór publicysty i redaktora był, na płaszczyźnie interpretacji wagi *Vaticanium II*, zasadniczy i nierozstrzygalny.

Cenzura wewnątrzredakcyjna

Kolejny zarzut stawiany przez Kisielewskiego redakcji „Tygodnika Powszechnego” dotyczył cenzury wewnątrzredakcyjnej. Kisielewski miał za złe Turowiczowi, że redakcja cenzuruje jego felietony, w których krytykuje „Tygodnik Powszechny” za „lewactwo, za różnych Słonimskich”²¹. Felietonista tygodnika był zdania, że redakcja za bardzo przesuwą się na pozycje prokomunistyczne i zaczyna, w wielu kwestiach, mówić jednym głosem z partią. Pisał o tym w *Dziennikach*: „3–6 maja byłem w Krakowie na zjeź-

¹⁷ *Historia z konsekwencjami*. Rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar, Warszawa 2009, s. 202.

¹⁸ S, Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 502.

¹⁹ Tamże, s. 163.

²⁰ Tamże, s. 581.

²¹ Tamże, s. 800. Antoni Słonimski był obiektem niewybrednych komentarzy Kisielewskiego zawartych w „Dziennikach”, polemizował z nim również na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Pod datą 17 sierpnia 1973 r. napisał: „Poza tym burza w szklance wody, bo rozwścieczony arogancją Słonimskiego rąbnąłem go wreszcie [...]. Słonimski podobno się na mnie szykuje, a cały SPATiF i kawiarnia szaleją, że ktoś skubnął ich bożyszcze. Jak mi odpowie, to dalej go będę rąbał – nie mam wyjścia. Swoją drogą to kara Boża, że te dwa skamandryle, Słonimski i Iwaszkiewicz, zasmradzają atmosferę swoimi personalnymi ambicjami i porachunkami, kiedy tu chodzi o sprawy ważniejsze, z których społeczeństwo niewiele już rozumie. W dodatku przez tę przeklętą cenzurę nie można wprost powiedzieć, o co chodzi, wszystko jest zafałszowane i przekręcone”, tamże, s. 811.

dzie pracowników i sympatyków «Tygodnika», a także dla zaproszonych gości (Pawełek Hertz i inni). Dosyć to było przyjemne, poziom wysoki, atmosfera czysta. Wygłoszono trzy referaty: Stomma o polityce, Turowicz o Kościele, Kozłowski o «Tygodniku Powszechnym». Stomma i Kozła [Kozłowski] bardzo dobre, za to Turowicza mocno średni, właściwie przeciw polityce prymasa jako zbyt «materialnymi» i świeckimi sposobami działającej. Ciekawie mówili: Bartoszewski, Micewski, Henio Krzeczkowski, bredził trochę Wielowieyski. Ja odczytałem felieton skonfiskowany mi przez redakcję, co jest swego rodzaju sensacją: krytykowałem w nim «Tygodnik» za lewactwo, za różnych Słonimskich itp., pisałem, że zmarnowałem życie, bo nie udało mi się stworzyć z tego pisma prawicowej opozycji. Cenzura puściła, a redakcja nie!»²².

Podczas analizy *Dzienników* Kisielewskiego można odnieść wrażenie, że ich autor miotał się między pisaniem pod pseudonimem, niepisaniem w ogóle a pisaniem pod własnym nazwiskiem „o niczym”. Pierwszy wariant był rozwiązaniem zastępczym, które Kisielewski zaakceptował po namowach Jerzego Turowicza i pozostałych przyjaciół z tygodnika. Drugi wariant przyjęła niejako z konieczności, gdyż jego nazwisko zostało objęte zapisem cenzorskim, a więc nie miał innego wyjścia. Czuł przy tym, że jest w tym coś niemoralnego – brał bowiem „forse za nic”. Pisał wówczas, że gnębi go „obsesja niepotrzebności”²³. Trzeci wariant, czyli pisanie „o niczym”, traktował jako zbyt daleko posunięty kompromis wobec władzy. W „Dziennikach” pisze o tym dosadnie: „Nie pozwolę zrobić z siebie pisującej o niczym k***y – raz już nią zresztą prawie byłem”²⁴.

Pisanie u Giedroycia

Propozycje przeniesienia swojej stałej felietonowej rubryki do „Kultury” odrzucał. Pisanie u Giedroycia nazywał publicystyką w próżni, która trafia jedynie do wąskiego grona osób. Nie chciał podzielić losów Juliusza Mieroszewskiego lub Adama Pragiera z „Wiadomości”, którzy – choć pisali świetnie – czytani byli przez niewielu. Kisielewski chciał, aby jego publicystyka, choćby nawet po cenzorskiej „kastracji”, wywoływała rezonans, robiła zamieszanie, była słyszalna i dyskutowana. Paryska „Kultura” docierała do wąskiej grupy – najwyższy nakład, wynoszący 6–7 tys. egzemplarzy, osiągnęła w latach 70. XX w., a „Tygodnik Powszechny” wydawany był w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy. Gdy weźmie się pod uwagę, że jeden egzemplarz czytało kilka osób, Kisielewski docierał do kilkuset tysięcy czytelników, z których część rozpoczynała lekturę od felietonu Kisiela. Inaczej rzecz się

²² Tamże, s. 799–800.

²³ Tamże, s. 406.

²⁴ Tamże, s. 201.

miała z wydawaniem książek opisujących ówczesną Polskę, na których wydanie Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z pewnością nie wyraziłby zgody. Zmuszony był więc wydawać w Instytucie Literackim.

Można odnieść wrażenie, że Kisielewski czuł się bezradny, widząc, jak cenzorzy niszczyli jego twórczość publicystyczną. Miał powody, by czuć rozgoryczenie, czego dowody znajdujemy w *Dziennikach*, gdzie pisał: „[...] myśli moje są wypaczane, załgiwane, pokrajane (przez cenzurę całe życie) – a ja nigdy nic nie mogę sprostować, niech to cholera i diabli!”²⁵. Nie mógł pogodzić się z faktem, że jego publicystyka, na skutek daleko posuniętych ingerencji cenzorskich, traci pierwotny sens. W lipcu 1975 r. opisywał przykrości zadane mu przez cenzorów. Skonstatował wówczas, że od lat przeżywa to samo, „[...] moje najlepsze teksty ukazują się okaleczone, wypaczone, pozmieniane (a w najlepszym wypadku wcale się nie ukazują), iż powinienem się niby do tego przyzwyczaić. I właściwie przyzwyczaiłem się, co zresztą jest dowodem degeneracji, czasem jednak budzi się we mnie normalny człowiek – normalny i bezsilny – odczuwający wyjątkowość tego pecha, że akurat to, co ja robię czy usiłuję robić – publicystyka polityczna jest w tym kraju niemożliwa”²⁶. Bezustanne cenzurowanie felietonów oraz artykułów coraz bardziej utwierdzało go w przekonaniu, że jedynym wyjściem jest wydawanie powieści w Instytucie Literackim lub pisanie artykułów do prasy zagranicznej – obydwa warianty z ominięciem cenzury²⁷.

Zniekształcanie literatury

Kisielewski wielokrotnie podnosił w *Dziennikach* temat zniekształcania literatury przez cenzurę²⁸. Twierdził wręcz, że w ustroju komunistycznym nie może ona istnieć. Doskwierał mu brak literatury współczesnej, która w sposób krytyczny analizowałaby realia życia w PRL. Za ten stan rzeczy obarczył cenzorów. W *Dziennikach* pisał: „Owe tasiemcowe i talmudyczne dyskusje młodych krytyków i literatów, które dałyby się przecież zastąpić jednym jedynym zdaniem: nie ma literatury o współczesnej Polsce, bo cenzura nie daje pisać!”²⁹.

²⁵ Tamże, s. 266.

²⁶ Tamże, s. 851.

²⁷ Tamże, s. 855.

²⁸ Zob. analizę publicystyki kulturalnej Kisielewskiego z lat 1971–1989, M. Szyszka, *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Kraków 2010, s. 265–298. Na temat literackiej twórczości Kisielewskiego pisali: P. Orłowska, J. Tomkowski, *Zawsze w Warszawie. O powieściach krajowych*, [w:] *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011, s. 107–134; K.W. Tatarowski, *Realizm – ale jaki? Uwagi o pisarstwie Tomasza Stalińskiego*, [w:] *Stefan Kisielewski...*, s. 135–164. Zob. również zbiór felietonów Kisielewskiego poświęcony literaturze: S. Kisielewski, *Z literackiego lamusa*, Kraków 1979.

²⁹ Tamże, s. 295.

Tak jak wielu pisarzy doby PRL, Kisielewski stał przed dylematem, o czym pisać i gdzie wydawać swoje prace – w kraju czy zagranicą? Kisielewski dostrzegał pewien paradoks, nazwany przez niego „komedią omyłek”, który sprowadzał się do braku idealnego rozwiązania. Pisarz, który decyduje się wyjechać na Zachód, choć nie jest ograniczony cenzurą państwową, musi zabiegać o środki finansowe i pisać to, co się sprzeda, „[...] z autora państwowego staje się prywatnym i musi żebrać o względy tamtejszej publiczności, dla której w końcu sprawy wschodnie nic nie znaczą. Komedia czy tragedia omyłek: tam, gdzie ludzie chcą słuchać, nie można mówić, a tam gdzie można mówić, mało kto chce słuchać!”³⁰.

Brak współczesnej literatury bardzo mu doskwierał. W *Dziennikach* wielokrotnie „wyzłościwił się”, jak często pisał, na twórcach i krytykach literackich, którzy dostrzegali miałość literatury współczesnej, pomijając jednocześnie problem cenzury państwowej. Choć Kisielewski krytycznie oceniał brak literatury poświęconej powojennej Polsce, to doskonale rozumiał przyczyny takiego stanu rzeczy. W *Dziennikach* odnotowywał nieliczne próby niepodjęcia problematyki współczesnej. Chlubnym wyjątkiem, w ocenie Kisielewskiego, był Kazimierz Orłoś, młody pisarz, siostrzeniec Stanisława Mackiewicza, który w 1972 r. postanowił wydać powieść – *Cudowną Melinę*, opisującą degrengoladę lokalnej elity milicyjno-partyjnej, rządzącej w latach 50. XX w. jednym z powiatowych miast na południu Polski. Na czele grupy stał cyniczny i wszechwładny Sekretarz Komitetu Powiatowego. Krytyczny obraz powiatowego miasta oraz grupy partyjno-milicyjnej zarysowany w książce stanowił podstawę odmowy zgody na jej druk. W związku z tym Orłoś zdecydował się na wydanie książki w Instytucie Literackim w Paryżu, co sprowadziło na niego represje ze strony władzy. Autor książki został zwolniony z pracy, konsekwentnie odmawiano wydania innych jego prac, stał się przedmiotem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa. Kisielewski komentował to w *Dziennikach*: „[...] młody pisarz Orłoś (siostrzeniec Mackiewicza) wydał, odrzuconą tutaj, powieść w paryskiej «Kulturze», napisał podobno we wstępie, że wszyscy tak powinni robić. Wylano go już za to z radia – dzielny chłopak. I rzeczywiście, żeby wszyscy tak robili, nie byłoby silnych... Ba, ale jak skłonić do tego wszystkich?”³¹.

Autocenzura

Obok cenzury tematem znajdującym odbicie w *Dziennikach* jest autocenzura. Kisielewski był zdania, że prasa, literatura i książki naukowe (m.in. encyklopedie, leksykony) są nieautentyczne w dwojaki sposób. Po pierwsze, zostały poddane obróbce autocenzury, po drugie zaś cenzury państwowej. Także

³⁰ Tamże, s. 269.

³¹ Tamże, s. 755.

twórczość Kisielewskiego, zarówno publicystyczna, jak i literacka, została podwójnie ocenowana. Na ślady tego procesu można natrafić w *Dziennikach*. Kisielewski nie miał pewności, czy zostaną one wydane i kto będzie ich czytelnikiem, brał również pod uwagę możliwość konfiskaty swoich brulionów przez Służbę Bezpieczeństwa, dlatego też ukrywał je u rodziny. „Nie piszę już nazwisk, bo się boję. Ale czy ten pamiętnik będzie kiedy drukowany i czy będzie komu potrzebny?”³². Innym razem pisał: „[...] mam [...] w tym pamiętniku swoją autocenzurę zresztą uważny czytelnik (czy znajdzie się taki kiedyś?!) dostrzegłby to już zapewne”³³. Nie miał pewności, czy jego zapiski znajdą czytelników i będą zrozumiałe na tle zdarzeń epoki.

Skoro Kisielewski nie pisał *Dzienników* dla konkretnego czytelnika, nie wiedział bowiem, jaki będzie ich los po jego śmierci, a tym samym, czy kiedykolwiek zostaną wydane, mógł sobie pozwolić na szczerość. Drażnił się z cenzurą, o czym donosił w *Dziennikach*. Gdy się je czyta, można odnieść wrażenie, że grał z cenzorami, próbując określić, jak daleko może się posunąć, pisząc „obrazoburcze” felietony. „Robienie świństw naszej cenzurze to jedyna dobra zabawa, jaką w tej chwili znam” – pisał Kisielewski³⁴. Wysyłał do „Tygodnika Powszechnego” felietony, o których wiedział, że wywołają „ferment”, zarówno w redakcji, jak i wśród cenzorów. Kisielewski czerpał przyjemność z robienia takich „hecy”. W *Dziennikach* opisał dalszą drogę swoich tekstów, które w pierwszej kolejności były cenzurowane na poziomie redakcji, czytał je zarówno redaktor naczelny, jak i niektórzy publicyści, dyskutując na zebraniu redakcyjnym, czy nadają się do druku, następnie trafiały one do WUKPPiW, a stamtąd były wysyłane do GUKPPiW w Warszawie. Celem jeszcze większego rozdrażnienia cenzorów przeplatał swoje felietony dowcipami na temat urzędu przy ul. Mysiej, aluzjami pod adresem cenzury, złośliwościami lub pozdrowieniami „dla panów cenzorów”. Nie bez przyczyny naczelnik WUKPPiW w Krakowie Bogdan Gutkowski podczas ogólnokrajowej narady w GUKPPiW, która odbyła się w lutym 1959 r., stwierdził, iż felietony Kisielewskiego „[...] mają to do siebie, że niemal zawsze zawierają jakieś żądło”³⁵. Choć powyższa opinia odnosi się do okresu zanim Kisielewski zaczął pisać *Dzienniki*, to można ją potraktować jako ponadczasową. Opinię Gutkowskiego podzielali szeregowi krakowscy cenzorzy, którzy pod skontrolowanymi fragmentami tekstu, uzasadniając konieczność „cięć”, pisali: „Złośliwość Kisiela byłaby tu nie na miejscu”, „Kisiel przedstawia problem w Krzywym Zwierciadle”, „Dokonano niezbędnych ingerencji, eliminując fragmenty najbardziej niekorzystne i jątrzące”, „Felieton

³² Tamże, s. 406.

³³ Tamże, s. 261.

³⁴ Tamże, s. 660.

³⁵ AAN, GUKPPiW, Sekretariat Prezesa. Odprawy krajowe z lat 1959–1963, sygn. 813, k. 18.

zdjęto w całości z uwagi na jego problematykę i charakter mocno jątrzący”, „Wyliminowano szczególnie złośliwe i uszczypliwe docinki pod naszym adresem”, „Usunięto dowcip pod adresem naszego Urzędu”, „Fragmenty wyliminowano jako zbyt złośliwe”, „Ingerencja spowodowana została wyraźnie ironiczną i wieloznaczną aluzijką” itp.

Ucieczka Tomasza Strzyżewskiego

Kiedy Tomasz Strzyżewski, który w latach 1975–1977 był pracownikiem Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Krakowie, wyjechał do Szwecji w 1977 r., nielegalnie wywożąc przepisaną przez siebie „biblię cenzorów” – *Księgę Zapisków i Zaleceń*, Kisielewski napisał w *Dziennikach*, że po lekturze rzeczonych dokumentów „włos podnosi się na głowie”³⁶. W 1977 r. wydawnictwo Aneks wydało w Londynie wywiezione przez Strzyżewskiego, z narażeniem życia, notatki w postaci *Czarnej Księgi Cenzury PRL*. Kisielewski napisał wówczas w *Dziennikach*: „Zapoznałem się z dokumentem, który podnosi włosy na głowie, z którego tchnie czyste szaleństwo, i to ruskie, średniowieczne, bizantyjsko-azjatyckie. Jakiś facet z cenzury uciekł za granicę i ogłosił tam zalecenia szczegółowe Urzędu Kontroli z lat 1974–1977, te właśnie, których my nie znamy, a którymi się oni kierują. Coś niesłychanego! Drobiazgowo wyliczone, o czym nie wolno pisać, na przykład o wybuchu gazów, o orzeczeniach Sądu Najwyższego (!), o szerokotorowej kolei z Katowic do Rosji, o licencjach zagranicznych, o handlu z Afryką Południową, o życzeniach Gierka dla Piaseckiego w 60. rocznicę urodzin, o zburzeniu starych młynów we Wrocławiu, o produkcji cukru, o aktorce Annie Prucnal, o szpitalach budowanych u nas przez zagraniczne firmy, o unitach, o umowach kooperacyjnych z NRF, o filmach Wajdy, o zatruciach żywnością, o chorobach zwierząt, o możliwościach emigrowania, o produkcji papieru, o »Panoramie Racławickiej«, o książce Bartoszewskiego «1859 dni Warszawy» etc., etc. Do tego listy nazwisk zakazanych i podejrzanych (ja też jestem), a także wersja oficjalna o Katyniu – sowiecka oczywiście itd. Ci ludzie wszystko wiedzą o swoich zbrodniach i bzdurach, to są cynicy najwięksi, jacy istnieją, groza wieje z tego dokumentu. Myślałem, że o cenzurze wiem wszystko, tymczasem wiedziałem jeszcze mało. Teraz rozumiem, że Ruscy się ruszyli na Czechosłowację, kiedy prasa zaczęła tam drukować bez cenzury. Niewolnik jest niewolnikiem, dopóki o swojej niewoli nie wie. A o takiej postaci cenzury nie wie w Polsce chyba co najmniej 80 proc. ludzi. Niewolnicy, najczystszy niewolnicy!”³⁷.

³⁶ S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 924.

³⁷ Tamże, s. 924–925.

Wnioski

Cenzura stanowi jeden z najczęściej poruszanych przez Kisielewskiego tematów. Już pobieżna lektura *Dzienników* wskazuje, jak często była ona przedmiotem refleksji felietonisty „Tygodnika Powszechnego”. Słowo cenzura, odmieniane przez wszystkie przypadki, pada w *Dziennikach* prawie trzysta razy, co oznacza, że temat ten pojawia się średnio na co trzeciej stronie.

Po rozpoczęciu *Dzienników* tematyka cenzury zostaje osadzona w kontekście tzw. wydarzeń marcowych i ich konsekwencji dla Kisielewskiego. Jego nazwisko zostaje objęte tzw. zapisem cenzorskim, a sam *dramatis personae* traci rubrykę na ostatniej stronie tygodnika. To właśnie wówczas padają najostrzejsze słowa pod adresem cenzorów, którzy odebrali Kisielewskiemu możliwość pisania i wypchnęli poza nawias jako „wroga i reakcjonistę”.

Rozgoryczenie i złość przechodzi w stan zobojętnienia, a Kisielewski stara się zrationalizować swój *status quo* (odrębnym pytaniem pozostanie, na ile szczerze?). W *Dziennikach* konstatuje, że stał się wolny, gdyż w końcu może pisać to, na co ma ochotę – w domu.

W 1971 r. Kisielewski ponownie wraca, już teraz *lege artis*, na łamy „Tygodnika Powszechnego” i od razu pojawiają się nowe-stare problemy – cenzura wewnątrzredakcyjna. Jak już wspomniano, Kisielewski był niezwykle wyczulony na punkcie „kalectwa” swojej publicystyki. Jako dygresję należy wspomnieć, że miał ku temu powody. Był wszakże jednym z najostrzej cenzurowanych publicystów w PRL, o czym świadczy skala ingerencji w jego twórczość³⁸.

Kisielewski dostrzegął szerszy kontekst funkcjonowania cenzury i wielokrotnie czynił w *Dziennikach* uwagi wskazujące na świadomość, że Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk był jedynie elementem polityki propagandowej PRL. Cenzorzy byli realizatorami wytycznych BP KC PZPR, podobnie jak dziennikarze, którzy – w znakomitej większości – byli jedynie funkcjonariuszami mediów realizującymi politykę partii. Duże wrażenie zrobiła na nim, opublikowana w Londynie w 1977 r., *Czarna Księga Cenzury PRL*, którą wydano dzięki poświęceniu Tomasza Strzyżewskiego. Choć Kisielewski doskonale wiedział o istnieniu cenzury i podejrzewał, że cenzorzy w swojej codziennej pracy kierowali się ściśle określonymi kryte-

³⁸ Np. w latach 1957–1961 Kisielewski opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” 277 tekstów publicystycznych (220 felietonów i 25 artykułów), z czego 114 (41%) zostało zakwestionowanych fragmentarycznie oraz w całości. Rokrocznie średnio 43% publicystyki Kisielewskiego było fałszowane przez cenzorów przez wykreślenie i/lub dopisanie pożądanego fragmentów. W 1957 r. pracownicy WUKPPiW w Krakowie ocenzurowali 42% publicystyki Kisielewskiego, w 1958 r. – 49%, w 1959 r. – 26%, w 1960 r. – 50%, a w 1961 r. – 47%, K. Kamińska, „Felieton mocno jętrzący”, czyli cenzura wobec publicystyki Stefana Kisielewskiego (1957–1961), „Zeszyty Prasoznawcze” 2014, nr 4, s. 725–748.

riami, co należy usuwać, a czego nie, to lektura tej pozycji zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Pierwszy raz mógł zapoznać się ze szczegółowymi wytycznymi ustalonymi dla cenzorów.

Żadne inne źródła pamiętnikarskie pisane w poprzedniej epoce nie stanowią tak cennego wkładu w poznanie mechanizmów funkcjonowania cenzury instytucjonalnej i form propagandy państwowej oraz roli dziennikarzy w systemie niedemokratycznym.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych:

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Sekretariat Prezesa. Odprawy krajowe z lat 1959–1963, sygn. 813, k. 18.

Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Sekretariat Prezesa. Odprawy krajowe z lat 1959–1963, sygn. 813, s. 57.

Monografie, artykuły w pracach zbiorowych i periodykach naukowych

Ciołkiewicz-Latek U., *Muzyka w „Dziennikach” Stefana Kisielewskiego*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2012, nr 2.

Historia z konsekwencjami. Rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar, Warszawa 2009.

Hofman I., *Dwugłos o Peerelu: „Dzienniki” Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*, Lublin 2000.

Kamińska K., „*Felieton mocno jątrzący*”, czyli cenzura wobec publicystyki Stefana Kisielewskiego (1957–1961), „Zeszyty Prasoznawcze” 2014, nr 4.

Kisielewski S., *Dzienniki*, Warszawa 2001.

Kisielewski S., *Z literackiego lamusa*, Kraków 1979.

Kownacka D., *O nazwiskach, przezwiskach i wyzwiskach w „Dziennikach” Kisiela*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 1.

Łęcki K., *Inny zapis: „sekretny dziennik” pisarza jako przedmiot badań socjologicznych na przykładzie „Dzienników” Stefana Kisielewskiego*, Katowice 2012.

Orłowska P., Tomkowski J., *Zawsze w Warszawie. O powieściach krajowych*, [w:] *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011.

Podsadecka J., *Gen ryzyka w sobie miał... o Jerzym Turowiczu opowiadają ks. Adam Boniecki, Józefa Hannelowa, Krzysztof Kozłowski, Adam Michnik, Janina Ochojska-Okońska, Anna Szalapak, Andrzej Szczeklik, Stefan Wilkanowicz*, Warszawa 2012.

Szyszka M., *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Kraków 2010.

Tatarowski K.W., *Realizm – ale jaki? Uwagi o pisarstwie Tomasza Stalińskiego*, [w:] *Stefan Kisielewski. Kisiel 1911–1991–2011*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, Warszawa 2011.

Prasa

Kisielewski S., *20 lat „Polityki”*, „Głos” 1979, nr 3.

Kisielewski S., *Kiedy spotkają się piśmiennicze nurty*, „Spotkania” 1979, nr 6.

Kisielewski S., *O mojej manii samobójczej*, „Kultura” 1980, nr 5.

Kisielewski S., *Po dziesięciu latach (O marcu 1968)*, „Zapis” 1978, nr 6.

Kisielewski S., *Po tej stronie*, „Kultura” 1978, nr 4.

Kisielewski S., *Przeciw cenzurze–legalnie (garść wspomnień)*, „Zapis” 1977, nr 4.

Kisielewski S., *Szkoła debilizmu, czyli WTD*, „Kultura” 1979, nr 7–8.